Nro 11.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 20 Marca. 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

POWTÓRNA ODEZWA

DO PRZEWIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA

w Dyecezyi Wrocławskiéj

GÓRNEGO SZLĄZKA.

Dwa miesiące minęły jak pierwszą w świat wyprawiłem odezwę z oznajmieniem wydawania „Zwiastuna Górnoszląskiego wówczas ożywiała mnie miła nadzieja, że gazeta katolicka życzliwe znajdzie przyjęcie u Wielebnego Duchowieństwa i u ludu górnoszląskiego. Dziś Wielebni Bracia „przyznaję się szczérze przed Wami“ że stoję na rozstajnéj drodze, niewiedząc czy jeszcze mam żywić nadzieję, albo czy takową zupełnie utracić. Pozwólcie mili ks. Bracia, że dla zaspokojenia serca mojego i dla usunięcia ostatniéj wątpliwości, otwarcie przedstawię Wam położenie „Zwiastuna Górnoszląskiego i proszę o rychłe rozstrzygnienie jego dalszego przeznaczenia.

Oprócz ogólnych przyczyn, które w pierwszéj odezwie umieściłem, były i szczególne powody, które mnie do wydawania polskiego czasopisma pobudzały. Jestto niezaprzeczoną prawdą, że czytanie gazet i książek jest najwłaściwszą oznaką czasu niniejszego. Duch czasu zrodził pragnienie do czytania i tak świat opanował, że i chłopek polski, dotąd nieprzyjaciel wszelkiego czytania, kupuje gazety i książki jakich dostać może.

Każdy z nas potrafi ocenić dążenia ducha czasu, więc powiedźcie mi:

Czy kto zdoła zatamować i oddalić od ludu głód i pragnienie za czytaniem, które jak wody rzeki po długich deszczach, co raz wyżéj się dzwigają, aż groble przerwią i zniszczą całe okolice? —

A kiedy tego nie zdołamy, czy mamy lekce cenić grożące niebezpieczeństwo, ręce założyć i spokojnie czekać, aż się burza znowu uspokoi?

Dziś tylko obojętny może mówić: W mojéj parafii i w ogóle na Szląsku niepotrzeba się obawiać nieszczęścia, rząd nasz i dobry duch narodu nie upadną i nie dadzą się pochłonąć od złego!

Alboż to i żydzi nie wołali: „Dom Boży, dom Boży jest nasz!“ aż przytém zginęli?

Czy sąsiedni kraj katolicki nie jest żywym i najsmutniejszym przykładem, jak daleko zaprowadzi lekceważenie znaków ducha czasu?

Z płaczem zawołaćby można: Panująca wiaro katolicka, sławna pobożności monarchów, zaszczycie chrześciaństwa i cóż was przywiódło do upadku, i cóż was postawiło nad okropną przepaścią? Lud chce czytać i czyliż to kościół zabrania? —

Wiara święta, rozkaz Ojca św. i wola wszystkich biskupów, nakłada nam powinność, abyśmy dążności ducha czasu sparaliżowali i dla tego przy wzmagającéj się zarazie zgorszenia byli lekarzami ludu, lecząc homeopatycznie: Similia similibus, to jest: kiedy lud pragnie czytać, zaspokojmy jego pragnienie podając mu dobre pisma i książki do czytania.

Wielebni bracia, niebezpieństwo grozi naszemu ludowi dotąd wiernemu, o tém każdy jest przekonany. Lud nasz na polu politycznem jest owcą błądzącą, kazalnicy naukami podobnemi nie możemy profanować, poboczne nauki okrzyczą przeciwnicy za nielojalność, za zły patryotyzm i Bóg wie za co.

Tu jedynie „Zwiastun“ może pomoc przynieść, być przewodnikiem i ogniskiem, który ogrzewa i oświeca lud górnosląski.

I czyliż mamy dłużéj cierpieć zarzuty gazet katolickich: „Że katolicy górnoszląscy śpią?“

Z codziennego doświadczenia wiemy, jak błędne zdania panują między ludem naszym, jak lekkomyślnie przyjmuje wieści o Ojcu św., o konkordacie, o sejmach i t. d. Dla wichrzycieli jest nasz lud najdogodniejszém polem dla obałamucenia i dla zasiewu kąkolu.

I będziemyż dłużéj cierpieć, że się przeciwnicy wyśmiewają z głupoty górnoszląskiéj, Wasserpolaków.

Te były myśli, które mi przy pierwszéj odezwie towarzyszyły i w sercu mojem nadzieję w zbudzały, że Duchowieństwo mnie chętnie wspierać będzie.

Przewidywałem dobrze, że czasu i natężenia wszystkich sił będzie potrzeba, aby „Zwiastuna“ ustalić, lecz o tém nigdy niemyślałem, że tak mało znajdę pomocy.

Na chwałę niektórych księży, Braci, przyznać muszę, że z największą gorliwością podpierają dążenia moje i zasilają mnie artykułami i abonentami. Są parafije, gdzie bractwa jak n. p. każda róża bractwa różańca św. zapisała „Zwiastuna.“ Lecz cóż mam o reszcie myśleć? „Zwiastun“ liczy niespełna 500 abonentów, a przecie dopiero 1000 abonentów zapłacą koszta druku.

Zarzuca niejeden, że „Zwiastun“ niezupełnie odpowiada przeznaczeniu swojemu, żeby mógł lepiéj pisać. —

Dobrze, i zkądże to mam opłacać dobrego współpracownika, kiedy dochody nie zaspokoją drukarni? —

Odzywam się przeto jeszcze raz do Przewielebnego Duchowieństwa i proszę w imieniu kościoła św. w imię ludu górnoszlązkiego: Wspomagajcie czasopismo katolickie, zachęcajcie parafianów, a osobliwie nakłońcie bractwa, niech każda albo przynajmniej co dwie róże wspólnie czytają Zwiastuna, zasilajcie go artykułami i przyczyniajcie się takiemi sposobami do utrzymania jego, abyśmy nie wyszli na pośmiewisko nieprzyjaciół naszych.

Oto doszła mnie pewna wiadomość, o czém też już gazety wspomniały, że pewna partya stara się o to, aby dla Szląska wydawać polityczne czasopismo polskie i chcą zamiary swoje w krótce do skutku przyprowadzić. Więc nienarzekajcie potém, jak w rękach parafian waszych ujrzycie czasopismo polityczne, a niekatolickie, chociaż wydawnictwo w tym względzie z początku postępować będzie chytrze i ostróżnie, aż sobie drogę utoruje!

Otworzyłem sumienie i serce moje przed Wami i otwarcie mówię, co każdy łatwo pojmie, że jeżeli się wszyscy nie dołożą, „Zwiastun" ustąpić musi miejsca gazecie przeciwnéj strony, która pewnie wszystkich natężeń sił i największych zabiegów używać będzie dla osiągnienia celu swego.

Przyłączam odezwę do ludu, którą zechciéjcie rozesłać po wioskach waszych.

Niem. Piekary dnia 20. Marca 1868r.

X. B. PURKOP
księżęco-Biskupi Komisarz i Dziekan.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ludu wierny na Górnym Szląsku!

Już raz z Piekar rozszedł się głos wołającego na niwie górnoszlązkiéj i dziwnie poruszył serca czcicieli i wielbicieli Maryi. Było to r. 1843, gdy u b o g i kapłan (śp. kanonik Fietzek) odezwał się do ludu katolickiego i zapraszał do zbudowania wspaniałego kościoła na cześć Najśw. Panny Maryi Piekarskiéj. Oj, błogić to był głos! Przyjęliście go z miłością a w najcięższych latach, gdy Pan Bóg naszą krainę nawiedził głodem i morem wielkiem, spieszyliście ochotnie z licznemi ofiarami i podniósła się sławna świątynia na świadectwo, że Górne Szląsko nie ostygło w czci ku Najśw. Pannie, którą pobożném sercem nazywa: „Ucieczką grzesznych!"

Dziś po upłynieniu 25 lat od owego czasu, niegodny sługa Najśw. Panny Maryi oraz następca śp. kanonika Fietzka, podnosi znowu głos swój i prosi P. Boga, aby słowa jego równie jak przed czwierć wieku otwarte znalazły uszy i serca na niwie ojczystéj.

Nie żebrzę dziś o dary na zbudowanie kościoła kamiennego, lecz zapraszam kochanych Górnoszlązaków do wewnętrznego przyozdobienia kościoła najszlachetniejszego, nie ludzką lecz cudowną Twórcy ręką zbudowanego.

„A gdzież taki kościół?" pytasz się mnie ciekawie i może rozumiesz że mówię o domku Loretańskim, w którym Najśw. Panna na ziemi mieszkała?

Kochany chrześcianinie! Nie potrzeba ci dalekiéj do tego kościoła pielgrzymki, ów cudowny od samego Twórcy zbudowany kościół jest blisko ciebie, bo własne serce twoje powinno być przyjemnym Trójcy Przenajświętszéj przybytkiem i miłym dla Maryi domkiem Loretańskim, w którym „Panna łaskawa" tak chętnie zamieszka, jeżeli serce twoje ochędożysz z brudu światowego i czystą w nim zgotujesz dla Niéj izbędkę.

Wiem, że pragniesz, aby Najśw. Panna przyjęła przybytek w sercu twoim i abyś go godnie uporządził i dla tak zacnéj „Monarchini całego świata" przyzwoicie przyozdobił, chcę ci dać rady i pomocy za przyczyną Najśw. Bogarodzicy. A téj duchownéj pomocy bardzo potrzeba w dniach niniejszych, chrześcianinowi, bo okropne nastąpiły czasy, nad którémi nasz Najprzew. Arcypastérz w ostatnim liście pasterskim tak boleśnie narzeka.

Wróg odwieczny zbawienia naszego opanował świat, ręce świętokradzkie rwią się na Ojca św. namiestnika Jezusa; kościół św. i wierni jego cierpią w niektórych krajach tak srogie prześladowania, jakich nie było i w pierwszych wiekach po założeniu chrześcijaństwa. Nieprzyjaciele wiary św. krążą około trzody Jezusa, jak lwi ryczący, aby ją pochłonąć a fałszywi prorocy natężają wszystkich sił, aby wierne owieczki zbałamucić i oderwać od macierzyńskiéj opieki św. Matki naszéj.

„Żal mi ludu trwającego przy mnie a niemającego, coby jedli, bo jeżeli rozpuszczę głodne, ustaną na drodze" mówił Pan Jezus, niżeli rzeszę nakarmił cudownym chlebem.

„Żal mi ludu!" powtarzałem i ja często żałośnie przed obrazem Najśw. Panny, rozmyślając nad smutnem położeniem ludu górnoszlązkiego i gorąco prosiłem „M a t k i m i ł o s i e r d z i a" aby mi podała środek, jakoby najlepiéj zabezpieczyć trzodę wierną przed niebezpieczeństwém zewsząd ją otaczającém.

I przyszła mi szczęśliwa myśl, którą uznaję za osobliwe natchnienie przez „Stolicę mądrości" zesłaną mi a ta myśl ciągle mi towarzyszyła i nie opuściła mnie, aż jéj zadosyć uczyniłem.

Lecz nie tylko popęd własnego serca, ale jeszcze bardziéj rozkaz Ojca św. Piusa IX. oraz wola Najprzew. Księcia biskupa, wyrażona w dawniejszym liście pasterskim, jako też rada współduchowieństwa górnoszlązkiego, spowodowały mnie, aby podjąć się wydawania czasopisma, któreby lud katolicki pouczało, umacniało w wierze św. i zbawienną jemu podawało zabawę niedzielnych wieczorów. A ponieważ kościół, nasza matka troskliwa, nie tylko stara się o zbawienie duszy, lecz także o doczesne szczęście dziatek swoich, więc oprócz nauk, powieści budujących i wiadomości z całego świata katolickiego, ma gazeta zawierać także dorady gospodarcze i lekarskie.

Tę gazetę nazwałem: „Zwiastunem Górnoszlązkim," bo ma lepszą przyszłość zwiastować ojczyznie naszéj i spodziewam się że za pomocą Boską i za przyczyną Najśw. Panny Maryi dogodzę waszém życzeniom, Nie szukając własnego zysku a uwzględniając i najuboższego, postanowiłem cenę czwierćroczną 9 sgr. 9 fen., za którą co tydzień posyłam Zwiastuna, obejmującego cały arkusz druku.

Lecz nasz „Zwiastun" przy tak niskiéj cenie tylko wtedy utrzymać się zdoła, jeżeli go lud górnoszlązki licznie zapisywać będzie.

Kochany ludu górnoszlązki! nie puść mojego słowa, odzywającego się do serca twego, na wiatr, lecz przyjmij go mile, czytaj pilnie „Zwiastuna," zastosuj życie twoje do jego nauk, a najlepiéj ozdobisz serce, kościół twój wewnętrzny, tak, że się upodoba Panu Bogu i stanie się przyjemnym dla Najśw. Panny domkiem Loretańskim.

O! jak gorąco modlić się będę, do Boga, o! jak nieustannie polecać będę opiece Najśw. Panny wszystkich czytelników „Zwiastuna,“ którzy zamiast złych zabaw i grzesznych rozrywek popołudniu i wieczory niedzielne przepędzać będą na czytaniu, gazety która do waszego oświecenia dąży.

Mój chrześcijaninie, nie wymawiaj się, że to wielki wydatek czwierćrocznie zapłacić 9 sgr. 9 fen. za Zwiastuna. Spytaj się sumienia twego, na ile niepotrzebnych wydatków nie żałujesz grosza dla zaspokojenia twego ciała. A czyliż twoja dusza nieśmiertelna nie warta tak małéj ofiary i czyliż to nie zbywa tyle na pokarm duszy? Wspomnij sobie, że Pan Jezus powiedział: „Szukajcie najprzód krolestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne przydane wam będzie!“

I najuboższy może korzytać z Zwiastuna, bo jeżeli jednemu za wiele, umówcie się dwoch, trzech, albo czterch a łatwo zbierzecie 9 sgr. 9 fen. na czwierć roku, a spełni się nad wami obietnica Jezusa Chrystusa: Jeżeli się dwaj albo trzéj zgromadzą w imieniu mojem. Ja będę między niemi!“

W niektórych parafiach, gdzie pobożny duch panuje, każde bractwo, każda róża różańca św. zapisali sobie i czytają „Zwiastuna,“ a takim sposobem kosztuje pojedyńczego członka Zwiastun mniéj jak 1 fenik na tydzień, bo tylko 8 fen. na całą ćwierć roku.

Kto chce zapisać Zwiastuna, niech się uda do najbliższéj poczty, zapłaci 9 sgr. 9 fen. i niech powie urzędnikowi na poczcie, że chce czytać „Zwiastuna Górnoszląskiego.“

Pan Bóg od którego wszystko dobre pochodzi. niech wam za przyczyną Najśw. Panny udzieli dobréj chęci i wytrwałości w dobrém. Tego wam życzę, pozdrawiając:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niem. Piekary dnia 20. Marca 1868.

X. B. PURKOP

Księżęcobiskupi Komisarz i Dziekan.

Zburzenie Jerozolimy.

W ostatnią niedzielę kościelnego roku słyszymy czytaną Ewangelią o zburzeniu miasta Jerozolimy, a ponieważ téj przepowiedni nie wziął do serca zatwardziały naród żydowski, ale domagał się śmierci Jezusa, wołaniem: „krew jego na nas i na syny nasze“ a tem wołaniem dopełnił miary swych zbrodni, więc przepowiednia spełnioną została w sposób bardzo okropny i przerażający. Zburzenie tego bardzo pięknego miasta Jerozolimy o którem często wzmiankę na kazaniach słyszymy, w krótkości czytelnikom przekładam:

Nauczając Pan Jezus lud który na słuchanie jego nauki ze wszystkich krain się zgromadzał, mówił Doktorom i Faryzeuszom: Ja posyłam do was proroki, mędrce i doktory, a z nich zabijecie, ukrzyżujecie i ubiczujecie ich w bóżnicach waszych, i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, którąście rozlali. Temi słowy przepowiedział Pan Jezus smutny koniec Jerozolimy. (Mat. 23.) Ale się téj groźby nie ulękł zatwardziały lud żydowski, przeciwnie wiemy z jaką zapamiętałością krzyczał niegdyś, żądając śmierci Jezusa: krew jego na nas i na syny nasze! Co więc Pan Jezus przepowiedział i czego sam lud żydowski w zatwardziałem zaślepieniu żądał, to się w sposób następujący spełniło: Pod starostami, którzy w imieniu cesarzy Rzymskich rządzili ziemią świętą, zwaną Palestyna; lud ciągle się buntował, chciał koniecznie jarzmo rzymskiéj niewoli z siebie zrzucić. W roku 66 po narodzeniu Chrystusa te bunty zamieniły się w rzeczywistą wojnę, w któréj rzymski wódz Cestiusz zwyciężony cofać się musiał. Po nim objął dowództwo Flawiusz Wespazyan, a po nim syn jego Tytus, który roku 70 po narodzeniu Chrystusa na początku wiosny z bardzo licznem wojskiem zbliżył się pod miasto Jerozolimę.

Wiadomo z pisma świętego, że na święta wielkanocne każdy Izraelita pod wielkim grzechem chodzić do Jerozolimy był obowiązany, aby w mieście pożywać baranka wielkanocnego w czasie wielkanocnych świąt; właśnie podtenczas nastąpiło oblężenie Jerozolimy przez Tytusa, która liczyła przeszło milion mieszkańców, w prawdzie wiele rąk było obrony, ale utworzyło się kilka stronnictw z dowódcami którzy się sami między sobą bili, palili i okrutnie w zajemnie niewiasty gwałcili, mordowali, czego bez przerażania nie można czytać. Z tąd więc nieład, nieposłuszeństwo, obawa co dzień większa; w tem tylko panowała zgoda, że lepiéj będzie bronić się do ostatniego, aniżeli poddać się poganom. Tytus rozkazał całe miasto murem otoczyć. Jerozolima troistym murem i wielu basztami była otoczona, zbudowana na kilku pagórkach które miały obronne budowle z tych zamek Antonina bardzo był obronny, równie i świątynia Salomona, aby się nikt próżną nadzieją ucieczki nie łudził. W krótkim czasie zaczął w mieście panować głód okropny, co dzień się wzamagający, a z głodem mór. Czego by bydło nie jadło, o to się ludzie zabijali; skórę, obuwie, stęchłe siano, bydlęce łajna z chciwością połykano, matki wydzierały sobie dziecka, aby ich mięsem zaspokoić głód wielce dokuczający; domy, nawet całe ulice wymierały, miejsca publiczne, drogi, płaskie dachy tamtéjsze napełnione były umarłymi albo umierającymi, którzy bez pogrzebania leżeli. Wielu z tych, którzy jeszcze na nogach się utrzymać mogli, widząc pewną śmierć przed sobą, a niechcąc zostać na ulicy leżeć bez pogrzebania, zaczołgały się postacie wychudłe i wynędzniałe ku grobom, tam czekając śmierci. W téj opłakanéj niedoli ośmielili się niektórzy wyjść z miasta, lecz ktrórykolwiek z nich wpadł w ręce Rzymian, bez miłosierdzia był ukrzyżowany, tak krzyżów około miasta w krótce liczono na tysiące, jak pisze ówczesny pisarz, drzewa nareszcie na krzyże zabrakło! Do tego nawet stopnia posunęła się zacięta nienawiść rzymska, że nieszczęśliwym jeńcom żydowskim brzuchy rozcinano, spodziewając się w nich pieniędzy, bo dostrzegli żołnierze że żydzi pieniądze, pewnie złote połykali. A na to wszystko ci patrzeli, którzy jeszcze miasta bronili! Tak walczono i mordowano z obudwóch stron, aż na koniec ponura cichość grobowa miasto okryła. Od 24 kwietnia aż do 1 Lipca 116,000 trupów pogrzebano, a jakie 600,000 tylko z murów za miasto wyrzucono. Spełniły się słowa Chrystusowe, że na on czas będzie wielki ucisk, jaki niebył od początku świata aż dotąd. (Mat. 24, 21.) Na większe jeszcze nieszczęście, ciągłe kłótnie niezgody pomiędzy oblężonemi, bo jedni z głodu i rozpaczy mówili o poddaniu się. Z początkiem oblężenia głód zaczął dokuczać, bo magazyny ogień zniszczył, inni z bojaźni przed srogością Rzymian woleli ginąć w obronie miasta; im zaciętszą więc walkę nieprzyjaciel o każdą stopę, o każdy krok ziemi toczyć musiał, tem sroźéj

pastwił się nad tymi, którzy w ręce jego wpadli. Zburzono jeden mur po drugim, Rzymianie coraz bliżéj się posuwali, aż się zbliżyli do samego kościoła, który z białego gładkiego marmuru na najwyższym pagórku Jerozolimy zbudowany, w promieniach słońca jaśniał jak góra śniegiem pokryta. Tegóż kościoła wspaniałéj budowy, piękności i kosztowności, dach kościoła był złotą blachą pokryty i złotemi kolcami najeżony aby ptastwo siadając nie plamiło, a to dla uszanowania miejsca świętego, ściany okryte złotemi blachami, a u sufitu złote winogrona wielkości człowieka wisiały, w skarbcu naczyń wiele złotych i srebrnych. Tytus zniszczyć niechciał, tak więc, jak naoczny świadek opisuje, odezwał się do żydów: Wszystkich Bogów Ojczyzny mojéj, także i tego Boga, który może kiedyś mile na to miejsce spoglądał, — boć teraz już niespogląda i całe wojsko moje i was Żydów wołam i biorę za świadków, że niechcę aby kościół wasz miał być splugawiony; poddajcie się, a żaden Rzymian nie wstąpi w świątynię waszą. Lecz Żydzi poddać się niechcieli. Przez sześć dni trwał więc szturm najzaciętszy i rzeź niesłychana, z rozpaczą żydzi bronili tego najdroższego skarbu narodowego, którego waleczność i wytrwałość rzymska zwyciężyć nie mogła. Po krótkim odpoczynku dnia następującego, zaczęła się walka najokropniejsza, walka ostatnia. Jako mur stało ostatnie wojsko żydowskie, z wściekłością dające odpór nadchodzącym ze wszech stron legionom rzymskim; jak zwierz drapieżny pożarł miecz pogański tych których dosięgnął, miejscami stósy trupami usłane chamowały kroki szturmujących i broniących. Nikt nie uciekał nikt się nie cofał, nikt nie prosił o litość, i o życie, każdy rąbał stojących. W téj tak krwawéj rzezi o świątynię, o życie, o wszystko, pewien z żołnierzy rzymskich rzucił pochodnię gorejącą przez okno do jednego z gmachów otaczających kościół od strony północnéj. Ogień dziwnym sposobem nagle wielkie zabierając rozmiary, zasycany topiącemi się kruszczami srebrnych i złotych blach, którémi ściany wewnętrzne ozdobione były, pomimo najgorliwszego bronienia już nie mógł być ugaszony. Rzymianie tedy widząc przedmiot największéj swéj chciwości w płomieniach ginący, z nową zaciętością i zemstą rzucają się na Żydów. Runął kościół, równie i zamek królewski na górze Syonu; palono, zabijano, mordowano, krew żydowska strumieniami płynęła pomiędzy gruzami ozdobnéj, świętéj, teraz zniszczonéj Jerozolimy. Z nadchodzącą nocą ustało krwi rozlanie, już nie śmiano nikogo zabijać, bo się nikt nie opierał, ale jakież spustoszenie! Tam dogorywały domy ze wszystkimi, którzy w nich szukali ocalenia, te zgorzałe szczątki z łoskotem się obalające zasypywały tłumy umierających! Tu i owdzie wpadł żołnierz do domu jeszcze stojącego, szukając skarbów, ale natrafiał tylko pustki i zgniliznę tych, którzy tam już dawno z głodu i nędzy pomarli.

Gdy nazajutrz Tytus wieżdzał do miasta, widząc szczątki grubych i mocnych murów jego, zawołał: Bóg sam podał ten lud w ręce nasze, bo ludzka siła takiéj fortecy dobyć nie byłaby w stanie. Przeszło milion sto tysięcy mieszkańców podczas tego oblężenia zginęło, a jeńców liczono sto tysięcy. Tytus nareszcie rozkazał wszystko, co jeszcze stało, z ziemią zrównać. Tak się spełniło proroctwo Jezusa, które czytamy u świętego Łukasza 19, 41. Gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto płakał nad niem mówiąc: przyjdą na ciebie dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i na ziemię cię obalą i syny twoje które w tobie są, i niezostawią w tobie kamienia na kamieniu. Tak się spełniło, czego chcieli Żydzi: krew jego na nas i na syny nasze! To wszystko stało się w trzydziestym i siódmym roku po ukrzyżowaniu Jezusa! X. N. B.

WIADOWOŚC Z OKOLICY.

KOŚCIOŁ W SIEMIANOWICACH.

Siemianowice należące do dóbr hrabiego Hugona Henkel v. Donnersmark, należały, co się tyczy kościoła, aż do roku 1821 do Diecezyi Krakowskiéj, równie jako cały okręg Bytomski i Pszczyński. Na schyłku wspomnionego roku obydwa okręgi wcielone zostały do Diecezyi Wrocławskiéj a Siemianowice przeniosły się z parafii Czeladzkiéj do Michałkowskiéj w dziekaństwie Bytomskiém, przy któréj aż do końca roku 1867 pozostawały. W przeciągu czasu poczęły się Siemianowice rozszerzać zwłaszcza od roku 1839 t. j. od czasu założenia Laurahuty z fabrykami żelaznemi i robotnikami zaludniać, aż z postępem przemysłu ludność do kilku tysięcy wzrosła. W ten sposób znacznie rosła cała parafia Michałkowska, do któréj prócz Siemianowic należy jeszcze kilka wiosek, zakłady górnicze i Wełnowiec z fabryką żelaza. Jaki wzrost pobierała ta parafia, najwięcéj ztąd poznać można, że pisarz tych wierzów, który przed 25 laty objął obowiązki parafialne, znalazł tu dusz 4000 mniéj więcéj, a w przeszłym roku liczył już 12,000 parafian katolickich. — Kościół parafialny okazał się istotnie za szczupły a lubo obecny proboszcz rozprzestrzenił go przed kilku laty dość znacznie przez dobudowanie trzech kaplic, nie mógł jednak żadną miarą pomieścić w sobie tyle ludu, a chociaż naostatek trzéj księża pracowali przy tym kościele i co Niedziela i Święto trzy odprawiali nabożeństwa, aby się lud mógł podzielić, niepodobno atoli było dokładnie zaspokoić duchownych potrzeb parafian. Więc coraz więcéj występowała potrzeba rozdzielenia tak obszernéj parafii, zwłaszcza zbudowania kościoła w najwięcéj zaludnionéj gminie Siemianowskiéj, Niepomyślne czasy nie pozwalały ani właścicielowi Siemianowic, ani gminie nader już budowaniem szkoły i innemi ciężarami obarczonéj, wykonania słusznego życzenia, aż nareszcie nasz Jaśnie Oświecony Książe-Biskup HENRYK na zaniesioną do niego prośbę, na początku roku 1867 wydał rozporządzenie na zbudowanie tymczasowego kościoła (Nothkirche.) Natychmiast zawarł się komitet w celu zbierania dobrowolnych składek, na którego czele stanęła czcigodna pani, która w duchu swych pobożnych przodków, co to niegdyś na górze Chełmskiéj nad Leźnicą wystawili klastor Św. Anny z Kalwaryą, już od dziesiątka lat z górą słynie w naszéj okolicy z dobroczynności, przyodziewa wdowy i sieroty, rozdziela między ubogie jałmużny i żywność, szczodrą ręką wspiera ubogie kościoły i inne nabożne zakłady, zwłaszcza wsławiła się własną ofiarą i zbieraniem składek dla rannych żołnierzy po ostatniéj wojnie i w niniejszym czasie dla biednych Staro-Prusaków. Wszystkie te zasługi uwieńczyła zaś całkowitém poświęceniem się dla budowania kościoła w Siemianowicach.

Ta wielkomyślna i czcigodna pani jest to młoda hrabina **Wanda z Gaszynów Henklowa**. Skoro tylko składki gminy uporządkowała i inne pomiędzy członkami szlachetnéj rodziny i u państw znajomych pozbierała, jak też równie kilka koncertów w ślicznym swym ogodzie na cel budowy sporządziła i grunt na kościół

własnym korztem zakupiła: dzielną ręką jęłą się bubowy, którą z rzadką wytrwałością aż do końca dopro wadziła.

Dnia 12. Czerwca odprawiło się uroczyste poświęcenie i założenie kamienia węgielnego. Po odprawieniu Mszy świętéj w kaplicy nadwornéj wyruszyła procesia od zamku na miéjsce budowy, gdzie proboszcz Michałkowski z polecenia Księcia-Biskupa w obec mnóstwa ludu poświęcił kamień i powiedział kazanie po polsku, a po nim zaś starszy jego kapelan Hugo Stabik po niemiecku i natychmiast zaczęło się budowanie.

Podczas budowania postarała się hrabina o sprowadzenie naczyń i narzędzi kościelnych, sprowadziła własnym kosztem ornaty i kapy w wszystkich kolorach kościelnych z Paryża, kazała wyporządzić i poświęcić własną ręką wypracowała nakrycia ołtarzy i wszystkę bieliznę kościelną w liczbie znacznej.

W przeciągu pięciu miesięcy stanął kościół Siemianowski w wszystkie potrzeby zaopatrzony i na pierwsze przyjęcie niebieskiego Oblubieńca zewnątrz i wewnątrz jako oblubienica ubrany.

Dnia 28 Listopada odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła w sposób następujący. O godzinie 9 z rana zgromadziło się w zamku 24 księży, państwo i niezliczone mnóstwo ludu. Związkowi czeladnicy i górnicy stanęli na czele orszaku z chorągwiami i muzyką i w krótce wyruszyła processia przez ogród ku kościołowi śpiewająca pieśń nabożną: „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“ — Przed główną bramą wręczył budowniczy Wachtel z Gliwic klucze kościelne hrabini z krótką do niéj odezwą, w któréj wyszczególnił jéj zasługi o budowę tego domu Bożego, a ta oddała je znów na ręce proboszcza. — Teraz zaczął się obrządek poświęcenia podług Agendy Generalnej przez delegata Biskupiego X. dziekana Karola Pressfreud, proboszcza z Biskupić, po którego ukończeniu wszczęła się celebra wielkiéj Mszy ś. przez X. Antoniego Stabika z assystą X. proboszcza Leopolda Markefki z Bogucić i kapelanów Stabika i Waindzocha z Michałkowic. Po Ewangelii powiedział wspomniony X. dziekan walne kazanie polskie o święceniu i przenaczeniu kościołów katolickich, a po Mszy św., podczas któréj tutéjszy związek śpiewaków wykonał ładny śpiew wokalny, miał niemieckie kazanie kapelan nadworny X. Wennaty Kreuz, w którém trafnie wyraził radość gminy z posiadania własnego Kościoła a nakoniec dziękował państwu i wszystkim dobroczyńcom kościoła. Odśpiewane Te Deum i bło gosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło tę wzn osłą i wznoszącą uroczystość.

W powrocie do zamku poświęcił X. dziekan nową w stylu gotyckim z kamienia wyciosaną kolumnę z obrazem Matki Boskiéj, którą hrabina ex voto wystawić kazała pod samym ogrodem. —

Od czasu poświęcenia kościoła odprawiali księża Michałkowscy co Niedziela i Święto nabożeństwa w kościele Siemianowskim,aż od nowego bieżącego roku Jaśnie Oświecony Książębiskup, tymczasowy Kolator, na własnego pasterza dla gminy Siemianowskiéj przeznaczył starszego kapelana Michałkowkiego X. Hugona Stabika pod nazwą Lokalisty, który jednak dopiero po uporządkowaniu téj nowéj posady i wygotowaniu mieszkania dnia 25 Stycznia przeniosł się do Siemianowic. W ten to dzień odbyło się wprowadzenie nowego pasterza. Parafia Siemianowska oczekiwała u statuy Św. Jana Nepomucena i przywitała z radośnym okrzykiem i uderzeniem w kotły swego pasterza i zaraz ruszył orszak z muzyką i odśpiewaniem pieśni nabożnéj aż do kościoła. Tu przemówił X. proboszcz z ołtarza do parafian i do nowego pasterza i oddał mu parafią, na co tenże ostatni, bratraniec do wuja, odpowiedział w czułych wyrazach, pozdrowił polecone sobie owieczki i oświadczył im, że już odtąd między niemi mieszkać i nad zbawieniem dusz ich pracować będzie; nakoniec pobłogosławił ich Najśw. Sakramentem. W mieszkaniu wewnątrz i zewnątrz przystrojonem, jeszcze raz powitali znaczniejsi członkowie gminy swego pasterza i tak zakończył się akt cały.

Dnia 12 Maja odprawiła się w kościele Siemianowskim jeszcze inna uroczystość kościelna. Już przy poświęceniu kościoła przyrzekł wspaniałomyślny hrabia Saurma Sorzendorf, szwagier naszego hrabiego, własnym kosztem postarać się o Stacye Drogi krzyżowéj do nowego kościoła, które drukiem na oleju wypracowane przez Gjoranni Oliviero z Wrocławia nadesłane zostały. Na prośbę Ks. proboszcza polecił mu J. O. Książe-Biskup wystawienie i poświęcenie tychże Stacyi. Czternaście dziewcząt szkolnych trzymających w ręku obrazy stanęło w dwóch szeregach w podworcu plebanii i tu delegat odprawił ogólne poświęcenie obrazów i krzyżyków podług przepisanego obrządku i zaraz ruszyła processya przy odgłosie dzwonów i odśpiewaniu pieśni o męce Pańskiéj do poblizkiego kościoła, gdzie w obec ludu bez liku odbyło się szczególne poświęcenie w ten sposób, że delegat każdą Stacyą z osobna sam zawiesił, pokropił i okadził, po czem uczczono każdy obraz odśpiewaniem na klęczkach wierszu: „Kłaniamyć się Panie Jezu Chryste i błogosławim Tobie, żeś przez krzyż i mękę Twoją odkupił świat.“ Po ukończeniu poświecenia powiedział delegat do ludu długie kazanie po polsku, w którem wytłomaczył obrządek poświęcenia z wyjaśnieniem Odpustów, któremi Ojcowie święci Papieże Rzymscy zwłaszcza Klemens VIII., Benedykt XIV i Pius VII obdarzyli obchody Drogi krzyżowéj dla żywych i umarłych. Po kazaniu celebrował Ks. Hugo wotywę z assystą swego kapelana Myśliwca i kapelana Michałkowskiego Waindzocha. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem zakończyło tę piękną uroczystość.

Na ostatek to jeszcze dodaję. Kościół Siemianowski z szczupłą zakrystyą, jest to dość obszerny dom Boży w drewniane kraty cegłą zapełnione zbudowany, cynkiem pokryty i jedną większą, drugą mniejszą wieżycą z dzwonkami przyozdobiony, dokoła w czworogran oparkaniony i laskiem młodych brzozek otoczony. Wnętrze jednonawowe malowane i wytarcicowane posiada trzy ołtarze w stylu gotyckim, z których wielki, kratą od nawy przegrodzony nosi obraz Matki Boskiéj, a dwa poboczne mają obrazy Św. Józefa i Św. Barbary. Oprócz tego jest tu chór z organem przez orgarmistrza Volkmanna w Gliwicach robiony, ładna ambona i chrzcielnica z dawnego kościoła Piekarskiego, przez Ks. Officyała Purkopa darowana i zaszklone oratoryum dla państwa. Z pomiędzy naczyń kościelnych odznaczają się dwa srebrne kielichy, jeden stary z 16 wieku, drugi nowy, i monstrnayja w stylu gotyckim także srebrna i kosztowna.

Przy tym kościele pracują dwaj już wspomnieni księża t. j. Ks. Hugo Stabik i kapelan Teodor Myśliwiec, pierwszy samowładnie, bo ma pod sobą wszystkie akta ministeryalne, zapisuje je w własne księgi, posiada własną pieczęć kościelną, pobiera dla siebie dochody i z dwoma kościelnemi prowadzi rachunki z tym

tylko warunkiem, że Ks. proboszcz zastrzegł sobie wyższy dozór aż do zupełnego rozdziału i cząstkę dochodów za odstąpienie gminy Siemianowic z Laurachutą, która to blisko 8000 dusz katolickich liczy. — Prócz tego ma Lokalista pod sobą szkoły w Siemianowicach, Laurahucie i Georgshucie i jest ich rewizorem.

Wielka to istotnie jest wygoda dla gminy Siemianowskiéj, że już posiada swój kościół i swych księży, jednak ten kościół tymczasowy już teraz wydaje się za szczupły i dałby to Bóg, żeby jaknajrychléj stanął tam wielki kościół parafijalny. Ks. St.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochani Rodzice!

Waszą zwróciłem w pierwszym liście uwagę na to, że, chociaż dziatki swoje pilnie posyłacie do szkoły, jednak się sami zajmować musicie ich wychowaniem i wykształceniem. Pocznijcież jak najwcześniéj! Od pierwszych lat niżeli pierwéj ich przywiedziecie do szkoły, zdolności ich budzić i zatrudniać potrzebna. Wielka im z tego korzyść urośnie. Poznaliście już dobrze dziatki swe pierwszy raz do szkoły posłane. Pewnoście na pierwszy rzut oka wielką różnicę między niemi znaleźli. Oto stoi chłopczyk, oczy bystre, utkwione, pod czołem otwartem w twarzyczce rumiennéj—patrzy wesoło i ciekawie około siebie, mówi wyraźnie i dobitnie tak, że się nauczyciel z prawdziwą radością do niego przybliża, wiedząc dobrze, że z tak zdrowego pączka piękny się w szkole kwiat rozwinie. Obok tego zaś jakże mizerne pacholątko! ma coś odrażającego w swojéj powierzchowności. Oko słabe i mdłe, czasem tylko przegląda przez włosy kosmate i wiszące ponad czoło. Gdy się go zapyta, albo zupełnie milczy, albo odpowiada tylko niepewnie i mrukliwie. Chód jego jest niezgrabny i ciężki, że nauczyciel spojrzawszy na niedołęgę mimowolnie się zadrapnie za uchem pomyślawszy, jak często się zpoci, nim tego przekształci. Taka różnica między dziećmi nie zależy na samem przyrodzeniu, przypisać ją słusznie możecie domowemu wychowaniu. Ono bowiem umysł dziecinny zbudza lub tępieje. Iżaliż nie są koniecznie głupie dzieci z rodziców zezwierzęciałych, grubych, gorzałkę lubiących, dzieci mające wstręt od ludzi dla obchodzenia się z niemi grubijańskiego i odrażającego, dzieci wyrastające jak drzewo w lesie bez wszelkiéj pobudki do rozmyślania, resztę dzieci, z któremi rodzice i krewni nie pomówią nigdy nic mądrego tylko głupie gadaniny. Jak wiele dzieci mniéj rozumem uposażonych, dla tego już zostaną głupcami, że ich ledwo pierwszego słowa wymówić nauczono osłami i innemi brzydkiemi słowami nazywano! Zawsze nad tem bardzo ubolewałem gdy rodzice nieroztropnie przywiedli swe dziatki do szkoły mówiąc: „Ten się dobrze uczy, lecz do tego głowy nic wtłoczyć nie można — ten zostaje wołem i cieluchem przez całe życie! Tak byście nigdy mówić nie mieli.“ Między waszemi dziatkami, kochani rodzice! głowy wcale nie są tępe i bez zdolności do przyjęcia wykształcenia. Każde prawie możecie wykierować na człeka, jeżeli sobie z niem mądrze postąpicie. Na każdéj roli coś rośnie, chociaż nie na każdéj przenica. Więc nie gardzcie dziatkami mniéj dowcipnemi, nie odpychajcie ich od siebie, żeby nie zgłupiały więcéj; owszem zwracajcie ich uwagę na to co umieją i co znają, zachęcajcie ich do prac łatwiejszych, ich duchowi odpowiadających, pochwalajcie ich gorliwość i postęp w nauce, nagradzajcie podwójnie ich pilność. Z wielu drzewek już nieomal zwiędłych i uschłych urosły drzewa obfity owoc rodzące, ponieważ ich ogrodnik pilnie pielęgnował.

Zatem moi Rodzice! jeżeli chcecie, żeby wasze dziatki były mądre, na wszystko baczne, nad wszystkiem się zastanawiające, tedy wam nigdy niech nie będzie trudno dawać odpowiedzi na zapytania ciekawych malców, pragnących się dowiedzieć o przeznaczeniu téj albo owéj rzeczy którą w domu lub na dworze spostrzegli! Owszem ich umyślnie wywódźcie na pole, gdzie są kopalnie i huty ku fabrykom i młynom, nad rzekę i wody, do kościoła, do stajni do chlewa, do sklepu i nauczajcie ich łagodnie o wszystkiem, co na drodze spotkacie i co nauki jest godne. Przynieście im także naukodajne zabawy, wyobrażenia zwierząt, roślin, rzemioseł, klocki do stawiania domków i t. d. Pozwólcie im orać w piasku, warzyć, piec i t. p. Gdy już trochę podrosły, każcie im liczyć, bądź palce, bądź okna, bądź kury, krowy i t. d. uczcie ich na pamięć, przysłowia, piosenki, piękne i lekkie wiersze naprzykład:

Serce dziecka — to kościołek!
W niem przebywa wciąż aniołek,
Mówi cicho: „Nierób tego!“
I nakłania do dobrego,

Albo:

Ręko moja kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniéj starości nędzy nie uczuje!

Opowiadajcie im także jakie religijne lub moralne historyjki o owieczce, o ptaszku, lecz nigdy o zbójcach lub straszydłach! Podawajcie im tabliczkę i rysik, żeby po niéj robiły podług upodobania kreski, rysowały chłopów, konie i t. d. Tak się często bawiąc więcéj nauczą jak pod grożącym kijem w szkole. Nie mało też ułatwicie pracę nauczyciela, gdy dziatki swoje przyzwyczajcie na rzetelne wymawianie słów i głosek. Wielki to nieład, że już pierwsze słowa, które mają od was dziatki, zepsute i niby pokrzywione. Czemuż z niemi tak nie mówić jak z dorosłymi? Ileż to nauczyciel ma pracy, niż wykorzeni z swojéj szkoły takie słowa pstrokate i dziwaczne, które dzieci przyniosły z domu; jak często ich to karać musi, coście wy przewinili!—Ucząc zaś dziatki modlitwy nie żałujcie zbyt czasu, żebyście pojedyńczych słów i zdań nie kaleczyli lub nie mięszali! Czego się źle nauczą to potem trudno oduczyć.

Wielką jest także przewrotnością małe dzieci szkołą lub nauczycielem straszyć. Niechętnie bowiem do szkoły idą nudzą się przy nauce, nieuważając na nauczyciela. Jeżeli prócz tego częściéj chodzą za szkołę niż do szkoły, jeżeli ich sami nie raz dla marnéj chwilowéj korzyści, dla nieznacznéj pomocy przy pracy zatrzymujecie lekkomyślnie, podczas nauki w domu, tedy zachęcacie i ułatwiacie próżniactwo, niepożytek, tępość umysłu, z czego wam tylko przekleństwo powstaje. Ani się uskarżać nie macie przed dziećmi nad przymusem szkolnym, nad podatkami dla szkoły, nad wydatkami na książki, na papier i t. p. Do tego też należy, żebyście się obchodzili z nauczycielem przyjaźnie, z szacunkiem pokazując mu wdzięczność. Osobliwie nigdy nie gańcie nauczyciela w obecności dziatek, żebyście własnego uszanowania, którego od dzieci żądać się należy, nie podkopali. Czwarte przykazanie Boskie, które żąda uszanowania i miłości rodziców nakazuje także szacunek i poważanie nauczyciela. Jak tego podpierać możecie bez wielkiéj pracy w nauce religii, czytania rachowania i t. d. w następujących listach wam krótko opowiem.

E. S. *z Wrocławia kandydat Teologii.*

Jeruzalem podług doniesienia W. X. Ratysbonne odbędzie się tamże poświęcenie nowo wybudowanego kościoła „Ecce homo,“ na miejscu gdzie Piłat po ubiczowaniu Chrystusa ludowi go ukazał mówiąc: Oto człowiek. Niedaleko stoi piękny kościołek biczowania, przez królewicza Bawarskiego odbudowany, tu znajdują się Zakonnice zwane Zakonnice Syonu, trudniące się wychowaniem sierót, założone także przez X. Ratisbonne. Za same gruzy tego miejsca zapłacił X. Ratisbonne 75 tysięcy franków. W tem miejscu gdzie Chrystus stał w cierniowéj koronie stoi z białego marmuru bardzo piękna figura Chrystusa Pana, którą sławny rzeźbiarz P. Sosnowski*) w Rzymie wykonał a którą Ojciec Św. Pius IX. poświęcił, a że wiele osób ze Sląska na ten kościół swe dary złożyli mają powód radości że za nich modlić się będą w tak pamiętnem miejścu dla każdego Chrześcijanina. — Co się tyczy osoby samego X. Ratisbonne udzielamy następującéj wiadomomości:

Dnia 20. Stycznia po południu 1842 wszedł do kościoła S. Andrzeja XX. Franciszkanów w Rzymie dla oglądania kościoła młody mężczyzna spokrewniony z pierwszemi bankierami żydowskiemi Europy, wszedł jako żyd pełen niewiary i wszedł do kaplicy bocznéj a przypatrując się, ujrzał najświętszą Pannę, padł na kolana, począł płakać i wyszedł oświecony i nawrócony. Przyjął chrzest św. został księdzem zbiera po świcie składki dla chwały Chrystusa którego jako Zbawiciela swego poznał.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K.

Ciąg dalszy.

Domek Loretański.

Czterech posłańców Dalmacyi w towarzystwie kilku set katolików, i cokolwiek wojska tureckiego dla obrony, przebyli szczęśliwie góry od strony Karmelu, i stanęli u celu swéj podróży w miasteczku Nazaret. W miarę zbliżania się do miasteczka, z pilnością pytali się po drodze zamieszkałych chrześcian, czy rzeczywiście domku niema w Nazaret? czy był kto i widział ten cud nadzwyczajny? Wszędzie odbierali odpowiedzi, że tak jest prawdziwie, bo wielu umyślnie chodziło do miasta, i domku już nie znaleźli. Z tém większą tedy niecierpliwością, pragnęli jak najprędzéj sami się o cudzie przekonać. Dla tego zaledwo wstąpili do miasta, biegną co prędzéj na miejsce, chrześcianie wskazują im w gruzy rozsypaną bazylikę, ktora w swoich murach mieściła domek rzeczony. Na środku bazyliki stoi wielka z kamienia kolumna, a około niéj świeżo wyrwane fundamenta, świadczące o budowli z tego miejsca gdzieś przeniesionéj. Szanowni posłowie zaczynają mierzyć szerokość i długość fundamentów, pytając się mieszkańców Nazaret, w którym dniu i godzinie nie znaleźli domku. Z odpowiedzi dowiadują się, że rano 9 Maja same mury bazyliki znaleźli, z domku zaś tylko pozostałe fundamenta: zaczynają przeto mierzyć dokładniéj, i niebawem widzą że tak kolor cegieł, jako też i rozmiar fundamentów punktualnie się zgadza z domkiem ukazanym w Dalmacyi.

*) w kościele Św. Trójcy XX. Dominikanów w Krakowie znajduje się nadgrobek dla Generała Skrzyneckiego roboty tegoż P. Sosnonskiego, który wszyscy podziwiają.

W końcu mieszkańcy Nazaret i przybyli posłowie, wzajemnie zaczynają opowiadać sobie, jak się domek pokazał w wielkiéj jasności na ziemi Sławiańskiéj; następnie o objawieniu Najświętszéj Maryi Panny i o cudowném wyzdrowieniu biskupa. Wszyscy wspólnie cieszyli się niezmiernie, i dziękowali Najświętszéj Maryi Pannie za wielki cud dokonany, który wierze katolickiéj mógł posłużyć jako dowód prawdy i szczególniejszéj opieki Najświętszéj Maryi; niewiernym zaś heretykom na ich zawstydzenie pokazać istnienie cudów w kościele katolickim, które prawdziwość wiary bezustannie potwierdzają.

Po gruntowném zbadaniu całéj sprawy, wielu chrześcian opuściło Palestynę udając się razem z czterema posłańcami do Europy, aby oglądać czy ten sam prawdziwy domek Maryi, w którym bezustannie zasyłali modlitwy, znajduje się na miejscu,według opowiadania przybyłych. Jak najśpiesznięj zatem wsiedli na okręt i wesoło popłynęli ku Dalmacyi, bo tu również z niecierpliwością oczekiwali posłańców, i często wychodzili na brzeg morza, patrząc czy nie płynie okręt znajomy. Po dwumiesięcznéj przerwie, pobożny lud z daleka spostrzegł wpośród fal morskich kołysający się statek ze znaną chorągiewką: radość była powszechna; natychmiast dają znać do Gubernatora Frangipani, lud z miasta wyrusza, nawet żydzi i niektórzy heretycy z bojaźni i ciekawości przybywają nad morze, i pragną słyszeć od wiarogodnych świadków potwierdzenie cudu.

Okręt powoli zbliża się do brzegu, wreszcie wjeżdża do portu i staje na kotwicy. Jako zwycięzcy po wojnie wysiadają w tryumfie radości, pierwsze były słowa powitania,— domek Maryi prawdziwie na naszéj znajduje się ziemi: dzięki niech będą Bogu Wszechmocnemu, że nas wybrał na stróżów tego mieszkania, że nam powierzył ten skarb nieoszacowany. Występują zaraz mieszkańcy Nazaret, potwierdzają prawdę, i proszą aby ich prowadzono na miejsce, gdzie stoi domek Maryi. Na czele duchowieństwa szykuje się liczna processya, śpiewają pieśni i dążą do domku. Przybyli na miejsce chrześcianie z Nazaret, oglądają dobrze każdy szczegół w domku, w końcu wołają radośnie: Ten sam domek! prawdziwie ten sam, w którym od dzieciństwa zasyłaliśmy modlitwy do Matki Najświętszéj. Uradowani całują święte mury, i chcą zaraz przysięgać na potwierdzenie prawdy. Gubernator Frangipani kazał zaraz akt spisać od początku jak się stało, przy końcu zaś uroczyste przysięgi były odbierane. Pasterze przysięgali jako w nocy z 8 na 9 Maja r. 1291 widzieli jasność ze Wschodu ciągnącą, która zbliżywszy się na pole, stanęła na miejscu gdzie domek stoi. Powtóre, przysięgali doktorzy, jako biskup będąc konający, wstał zdrów cudownie; następnie sam biskup przysięgał o objawieniu we śnie Matki Najświętszéj, z dołączeniem sprawozdania z poselstwa do Nazaret. Wreście inni świadkowie i wielu chrześcian Azyi. Opisy te razem zebrane są do dziś dnia w pamiętnikach Illiryjskich, i w historyi miasta Fiume.

Przekonani Sławianie na ziemi Dalmackiéj o prawdziwym cudzie, rozpisali na cały świat listy do wszystkich biskupów, uwiadamiając o szczególniejszym wypadku, razem z dołączeniem opisania sprawozdania i przysięgi wiarogodnych świadków. Robiono to w celu powiększenia czci Najświętszéj Maryi Panny, aby wierni słysząc o przeniesieniu domku, tym więcéj kochali Matkę Najświętszą i ze wszech stron przychodzili z proce-

syami oglądać cudo nigdy nie widziane. Wysłano najpierw legatów do Papieża Mikołaja IV, i cesarza Rudolfa I, prosząc zarazem Rzym o nadanie odpustów dla odwiedzających, a cesarza błagali o fundusz na wystawienie wielkiéj bazyliki, w któréjby domek bezpiecznie mógł zostawać. Zaledwo rozeszło się urzędowe podanie do sąsiednich krajów o przeniesieniu domku Maryi, tysiące ludów z Bośni, z Serbii i Bułgarii spieszyło dniem i nocą kompaniami pod miasto Tarsya. Tam się w namiotach rozkładali, i wpośród ciągłych modlitw i śpiewów chwalili Matkę Najświętszą. Z Rzymu Papież wysłał kilku biskupów i wielu innych księży, dla zaprowadzenia dziękczynnéj missyi; również do pomocy duchownéj ludowi, który się tysiącami zgromadzał na miejsce cudowne. Głosili więc kaznodzieje słowo Boże, a inni od rana do wieczora spowiadali, i wkrótce w cichéj i nie bardzo ludnéj okolicy stało się gwarno i ludno, jakoby w największém mieście. Bo też każdy chciał widzieć i dotykać się świętości; sami nawet niewierni, poganie i heretycy przybywali licznie na miejsce cudu, i widząc nieomylną prawdę, widząc cud żadnym rozumem ludzkim nie wytłomaczony, przyznawali prawdę kościołowi katolickiemu, a wyrzekłszy się ciemnoty i błędu nawracali się licznie na łono prawdziwego kościoła. Wielka była radość dla chrześcian katolików, bo chwała Boża z każdym dniem wzrastała, i kościół cieszył się liczném nawróceniem, i coraz więcéj przed światem tryumfował. Ta radość jednak dla pobożnych Sławian nie długo kwitnęła. Nie zbadane są wyroki Boże, nikt je pojąć nie jest wstanie, ani nawet roztrząsać nie jest wolno: Najwyższy Stwórca Wszechwiedzą przewiduje złe i dobre, jednemu przeszkadza, drugiemu dopomaga; ludzie ciemni na rzeczy przyszłe, powinni ślepo dążyć i chcieć tego tylko, gdzie Opatrzność zaprowadzi i co nam wskaże do wierzenia, z poddaniem się zawsze Jego świętéj woli.

Trzy lata i siedm miesięcy na ziemi Dalmackiéj było ludno i wesoło, nikt nie zważał na przykrzejsze pory roku, ale zimą i latem o kilka set mil przybywali wierni i korne modlitwy i rzewne głosy śpiewów w różnych językach zapełniały przestrzeń ku niebu unosząc po za morze echo pobożnych pieśni narodu. Nagle 10 Grudnia 1394 r. posęp grobowy, zadziwienie i smutek, boleść, płacz i łzy pokazały się na wszystkich twarzach Dalmatów. Przybyli kapłani, stoją jak wryci, śpiew ustał, serca bojaźnią napełnione i głuche milczenie nastąpiło: pomięszane oczy zwracają się ciągle w jeden przedmiot. A w końcu, stłumiony głos boleści, wyrywa się z piersi rozpaczliwie, i woła z przerażeniem; domku nie ma! domek Maryi znikł bez wieści, nie ma domku! puste pole i zaledwo ślady, a gdzie domek— gdzie się podział niewiadomo. Krzyki, płacze i narzekania rozległy się po całéj ziemi; patrzą na góry i okolice, biegną na wszystkie strony, pytają się ludzi, obiecują hojne nagrody, lecz wszystko napróżno: Nie ma domku — nie ma mieszkania Maryi. (Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Zdarzenie z życia Kardynała Dieppenbrocka. Wdzięcznem sercem usposobiony każdy Szlązak świętéj pamięci kardynała Dieppenbrok, biskupa gorliwego, który ten lud górnoszlązki tak umiłował, że w Piekarach zawołał: Ludku mój dobry, chętnie dałbym palec za to, gdybym się mógł z tobą rozmówić! Lecz nie poprzestał na życzeniu, owszem zaczął się z gorliwością uczyć polskiego języka i oświadczał przed swemi powiernemi „Wierzajcie mi, raduję się z mojego pierwszego polskiego kazania tak, jak młody student teologii na pierwszą mszą świętą!“ Nie dożył tego szczęścia, bo go P. Bóg zawcześnie powołał z tego świata. Nie o tem chciałem dziś mówić, lecz o inszem zdarzeniu, które zaszło w Frydku, gdzie cudowny obraz Matki Boskiéj, z bliska i z daleka przyciąga tysiące wiernych do siebie. Kardynał Dieppenbrok odwiedził Frydek pod czas wielkiego odpustu, w pierwszym roku swego wstąpienia na spolicę biskupią. Obudziwszy się o pół nocy, słyszy dziwny śpiew, dochodzący go od strony kościoła. Wstaje, pogląda na kościół cały oświetlony i ubrawszy się, po cichutku idzie do świątyni. Zadumany stoi przy filarze i w zruszeniem przysłuchuje się cudownéj melodyi śpiewających. Widzi przed sobą różne narody w dziwnych strojach. Morawianie, Czesi, Gorale, Hanacy, Niemcy i Polacy w oddzielonych gromadach śpiewają równocześnie pieśni nabożne, a każdy w swoim języku. — Spostrzegł go ktoś i poznał pewnie po jego wzroście wysokim i po jego książęcéj postawie. „Biskup w kościele“ szeptają jeden do drugiego, aż naraz przestają pienia a wszystkie plemiona garną się do zmieszanego księcia, który nie wie, co po nim żądają wszyscy. Klękają przed nim, wyciągają ręce do niego, czułemi słowami i zroszonemi oczami, proszą go o coś, to poznał biskup, lecz nie rozumie, czego żądają!— Chce odejść, lecz ściskają nogi jego i niechcą go puścić. Nie wiedząc, jak się wybawić z tłumu ludu, wydobywa z kieszeni pieniądze i ofiaruje gromadzie. Lecz nowe prośby, a odsuwanie pieniędzy, powiadają mu, że lud pieniędzy od niego nie żąda. Na szczęście przystąpił pewien niemiec i tłomaczy księciu, że lud prosi o błogosławieństwo! Oczy się jego zalały łzami, że nic przed sobą nie widzi, w największem rozczuleniu wyciąga ręce nad trzodą wierną i udziela z głębi serca błogosławieństwo święte. Opowiadając dnia następującego nocne w kościele zdarzenie, dodał: Oto w polskim Frydku poznałem najlepiéj i widziałem na własne oczy wypełnienie proroczéj pieśni Maryi; „Odtąd będą mnie zwać błogosławioną wszystkie narody.“ K. M.

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładem i Drukiem T. Heneczek w Niemieckich Piekarach.